

Edyta weszła na klatkę schodową swojego bloku i od razu do jej uszu dobiegł rumor. Najpierw coś trzasnęło, a potem z charakterystycznym dźwiękiem spadło po schodach.

– Kurwa mać! – Usłyszała soczyste przekleństwo gdzieś nad głową.

Minęła wysoki parter, zakręciła i zaczęła wchodzić wyżej. Już na pierwszym piętrze dojrzała wielką walizę, do której podchodziła właśnie schodząca z góry kobieta. Brunetka jej nie zauważyła, za to Edyta znów usłyszała przekleństwo, a potem słowa rzucone pod nosem.

– Że też nie sprawdziłam pieprzonej windy.

– Może pomóc? – zapytała z uśmiechem i wyciągnęła rękę ku walizce leżącej teraz tuż przy jej nogach.

– Nie trzeba. – Ton brunetki brzmiał stanowczo i mało przyjemnie, więc Edyta od razu się cofnęła.

Kątem oka przyjrzała się szczupłej, zapewne młodszej od siebie kobiecie, której mocno kręcone, czarne, krótkie włosy wyglądały na klasyczną szopę pozbawioną ładu i składu. Nieznajoma o niesfornej fryzurze podniosła na nią wzrok i zmierzyła tak, że Edyta od razu poczuła się gorsza.

– Nowa sąsiadka? – zapytała ją, próbując strząsnąć z karku nie mile wrażenie.

Kobieta złapała uchwyt walizki i mocno ją ku sobie szarpnęła.

– A co to panią obchodzi? – warknęła.

Edytę замуrowało i aż przystała. Brunetka odwróciła się do niej plecami i ciągnąc walizę ku górze, zlorzeczyła coś pod nosem.

– Nie obchodzi – odparła, nie mogąc uwierzyć, że człowiek może być z miejsca tak niemiły dla drugiego. – Zauważyłam, że spadły pani bagaże, więc chciałam pomóc. Taki ludzki odruch, wiedziała pani? – dodała, nie mogąc się powstrzymać.

W gruncie rzeczy Edyta zawsze była miła dla ludzi i zwykle spotykała się z tym samym, dlatego zachowanie tej młodej kobiety kompletnie ją zaskoczyło. Brunetka nie odpowiedziała i dalej ciągnęła swoją walizę do góry.

– Co za wieś – sapała pod nosem. – Żeby windy nie było!

Idąca za nią Edyta prychnęła.

– To stary budynek, nie ma takiej liczby kondygnacji, żeby winda była konieczna.

– Też mi tłumaczenie – burknęła tamta, skręcając w kierunku drugiego piętra. – Dzisiaj windy powinny być wszędzie.

– To prawda – potwierdziła Edyta. – Starszym ludziom byłoby łatwiej.

Krótkowłosa zatrzymała się i odwróciła do niej z zaciętą miną.

– Nie tylko starszym. Co to, tylko ludzie po sześćdziesiątce mają prawo żyć wygodnie?

– Ech – westchnęła Edyta, patrząc na nią z dołu. – Chyba wstała dziś pani lewą nogą, co? Też miewam takie dni, ale staram się nie odreagowywać na innych.

Kobieta na moment się zapowietrzyła, ale potem powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Pieprzona przeprowadzka – powiedziała, wzdychając. – Przepraszam, rzeczywiście mam trudny dzień – dodała, a zaraz potem potrząsnęła głową. – Nie. Trudny tydzień, a nawet miesiąc. – Zamyśliła się. – Cholerne pół roku! Zresztą nie pani sprawa.

Edyta uśmiechnęła się, widząc, że miała rację.

– To może jednak pomogę z tym bagażem?

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy i wskazała drzwi na wprost.

– Nie trzeba, to tutaj – odparła. – Na szczęście.

– O. Czyli jednak będziemy sąsiadkami – rzuciła, mijając jej walizę i wchodząc dalej po schodach. – Mieszkam na trzecim, nad panią.

– Aha. – Brunetka już wkładała klucze do drzwi.

– Powodzenia przy przeprowadzce – dodała jeszcze Edyta, a potem, nie otrzymawszy odpowiedzi, poszła do siebie.

Miała nadzieję, że szorstka damulka, której tak trudno wejść na drugie piętro bez windy, nie okaże się fanką heavy metalu, co zresztą mogłby sugerować jej całociowo czarny strój, i nie zaburzy ciszy tego typu muzyką.

Minutę później weszła do swojego „m”, zrzuciła ze stóp eleganckie buty na niskim obcasie i odwiesiła na wieszak lekką, jesienną kurtkę. Kiedy rano wychodziła do pracy, było jeszcze chłodno, ale tegoroczna jesień zachwycała

cieplem, więc w drodze powrotnej niosła okrycie przerzucone przez ramię i cieszyła się słońcem.

Odłożyła torebkę i poszła prosto do sypialni, w której na krześle czekały na nią równo złożone, domowe ubrania: mięciutkie spodnie od dresu i koszulka z krótkimi rękawami. Zdjęła jeden z kilku kostiumów, które na zmianę nosiła do pracy – spódniczkę zasłaniającą kolana i beżową marynarkę. Styl sympatycznej biurwy.

Następnie przebrała się i poszła do kuchni. Nastawiła kawę w ekspresie przelewowym i wyjęła z lodówki wczorajszy obiad. Garnek z zupą postawiła na kuchence, włączyła gaz i oparła się plecami o blat, zerkając przez okno. Przed jej oczami rozpościerał się widok na lubiński rynek – klasyczną betonozę pełną ławeczek poustawianych na skraju dużego placu. Niby wyglądało to ładnie, ale wiało nowoczesnym koszmarkiem, w którym ktoś zapomniał o drzewach, przyrodzie i tak potrzebnym w ciepłe dni cieniu.

Zmrużyła oczy, widząc, jak w kierunku znajdującego się po prawej stronie ratusza idzie właśnie znajoma postać. Krótkie, czarne, kręcone włosy rozdmuchiwane jesiennym wiatrem nie prezentowały się wyjściowo. Edyta zaciekawiona patrzyła, jak nowa sąsiadka z dołu podchodzi do samochodu zaparkowanego w niedozwolonym miejscu.

– Uuu – mruknęła do siebie. – Będzie mandacik.

Uśmiechnęła się. Kobieta otworzyła bagażnik i z trudem wyciągnęła z niego karton. Edyta zwróciła uwagę na jej zgrabną sylwetkę, dziwiąc się, że ktoś wyglądający na wysportowanego ma taki problem z wchodzeniem po schodach. Brunetka najwyraźniej preferowała dostosowanie ubioru do koloru włosów, bo miała na sobie czarną bluzę, czarne, poszarpane na kolanach spodnie i oczywiście... glany.

Edyta wzdrygnęła się na myśl o noszeniu tak niepraktycznego obuwia, chociaż nie mogła zaprzeczyć, że nieznajoma wyglądała w tym wszystkim wyjątkowo atrakcyjnie. I te włosy powykręcane na wszystkie strony.

Odwróciła się od okna i sięgnęła po kubek. Nalała do niego zaparzonej w ekspresie kawy i jeszcze raz spojrzała na niewłaściwie zaparkowany samochód. Z pewną przyjemnością patrzyła na taszczącą teraz karton kobietę.

Lekkie ruchy, minimalne kołysanie bioder. Pomyślała, że byłaby naprawdę ładna, gdyby nie ta zacięta mina, jakby była zła na cały świat.